



4 lutego w sali BHP Stoczni Gdańskiej odbyła się debata o ACTA z udziałem ministra Boniego, w której miałem przyjemność uczestniczyć na żywo. Podsumować zdanie rządu jednym zdaniem można tak: "Nic się nie da już zrobić, ale możemy o tym porozmawiać". Według opinii prawnika, nie ma czegoś takiego jak "wstrzymanie ratyfikacji". Żartobliwie mówiąc, teraz, pomimo że kot już zdechł, możemy sobie go dalej zatrzymać. Nie ma możliwości renegotjacji tej umowy. Została podpisana. Nie można w niej zmienić jednego przecinka. Jedynym, co można zrobić, jest albo cofnięcie podpisu, albo bardziej karkołomne, sporządzenie interpretacji, jaka będzie obowiązywała przy niejasnościach umowy. "Wstrzymanie" ratyfikacji tylko odwleka w czasie to, na co się już polski rząd - pomimo protestów - zgodził. Małą nerwową atmosferę wprowadziła wizja przeprowadzenia referendum, co wynikało z nerwowości ministra, gdy mówił o referendum jako o czymś, co BYĆ MOŻE zostanie przeprowadzone. Studenci z Wrocławia uświadamiali ministra, iż referendum MUSI zostać przeprowadzone, gdy taką wolę wyrazi wymagana liczba obywateli. Ostatecznie jednak jako jedną z opcji, moim zdaniem najlepszą, jest odrzucenie i wycofanie się z tej umowy, a stworzenie prawa, które w sposób nowoczesny chroniłoby prawa autorów oraz - co najważniejsze - społeczeństwa korzystającego z wytworzonych dóbr przy zachowaniu ochrony prywatności obywateli.

A oto wnioski z debaty.

Wszyscy uczestnicy jednomyślnie są za ochroną praw autorskich. ACTA jednak nie chroni autorów, a jedynie korporacje, które zarabiają na autorach. Przyznał to nawet minister Boni, że ACTA "betonuje" model ochrony praw autorskich sprzed kilkunastu lat, który jest dogodny dla wielkich korporacji, jednak w dzisiejszym zglobalizowanym świecie, jest to anachronizm. Dzisiaj autorowi książki, utworu muzycznego, programu komputerowego itp. nie potrzeba pośrednictwa wielkiej korporacji, aby zarobić na swoim dziele i odnieść sukces finansowy, a to jest zagrożeniem egzystencji tychże korporacji. W świecie globalnym, gdzie utwory, filmy i wszelkie inne dobra możliwe do dystrybucji w świecie cyfrowym, mogą być dostępne dla całego globu w tym samym momencie, korporacje z uporem maniaka dzielą świat na rejony. I tak w jednym rejonie można kupić dany produkt, a w innym albo nie, albo z tygodniowym czy miesięcznym opóźnieniem. I jak wszyscy uczestnicy debaty przyznali, to jest głównym powodem "piractwa". Oczywiście brak dostępu do danych treści w danym rejonie świata, nie jest usprawiedliwieniem, ale moralnie tłumaczy postępowanie "piratów". Jako przykład podano iTunes, gdzie za kilka dolarów można kupić prawie wszystkie filmy i utwory... ale nie u nas. Jednak wystarczy

skłamać, na przykład o miejscu zamieszkania, i świat taniej muzyki i legalnych filmów i seriali staje otworem. Model takiej dystrybucji prawdopodobnie był również jednym z głównych powodów błyskawicznego zamknięcia serwisu "Megaupload", który planował wejść na rynek bezpośredniej płatnej dystrybucji utworów, bez pośrednictwa korporacji.

Ważniejszym od "piractwa" zagadnieniem jest prywatność i ochrona danych osobowych, którą przez swoją niejednoznaczność i chociażby błędy w tłumaczeniu może ograniczyć ACTA. W polskim prawie istnieje domniemanie niewinności, jak to określono nawet w przypadku zatrzymania przez policję osoby z nożem w ręku nad zasztyletowanym ciałem, do czasu wydania wyroku przez sąd, osoba uważana jest za podejrzaną, a nie za sprawcę, a środki zapobiegawcze - nawet te restrykcyjne - mogą być stosowane tylko doraźnie. ACTA bocznymi drzwiami umowy międzynarodowej, dopuszcza praktycznie uznanie winy na podstawie zgłoszenia, doniesienia czy podejrzenia bez sprawy sądowej, a winny może się ewentualnie odwoływać. Co ciekawe, umowa międzynarodowa nie dopuszcza zmiany naszego prawa na sprzeczne z tą umową. Wymienione w ACTA dość niefortunnie "uprawnione organy" do ścigania, inwigilowania itd. w Polsce kojarzą się z Policją, CBA, ABW itp. Natomiast w oryginale rozumie się przez to również prywatne firmy wynajęte do ochrony własności przez korporacje. Te "organy" na podstawie ACTA mają prawo wymieniać się informacjami o osobach podejrzanych o łamanie praw autorskich - a więc prywatne firmy będą mogły mieć nieograniczony dostęp do danych osobowych osób korzystających z internetu. Praktycznie jednym głosem wątpliwości co do tego zgłaszali Rzecznik Praw Obywatelskich i Główny Inspektor Ochrony Danych Osobowych.

Następną kwestią była ochrona patentowa. Na ten temat wypowiadali się przedsiębiorcy. Wszyscy korzystający z oprogramowania Open Source uznali, że gdyby ACTA weszła w życie 10 lat temu, dziś nie istniałoby coś takiego. Nawet przedsiębiorcy produkujący komercyjne i płatne oprogramowanie byli zdania, że "ochrona" ich własności przez ACTA niesie więcej zagrożeń niż pożytku. W tym przypadku również domniemanie łamania praw czy patentów może się skończyć zamknięciem firmy, a w starciu z wielką bogatą korporacją, dla której jakaś mała firma może być zagrożeniem, wynik nie jest trudny do przewidzenia. Zgodnie wszyscy stwierdzili, że innowacje, nowe rozwiązania i największy postęp odbywa się w małych firmach, ponieważ korporacje w swych strukturach nie przewidują czegoś takiego. One raczej korzystają z tych innowacji kupując je lub zdobywając w inny sposób. Ochrona produktów "oryginalnych", która jest czymś słusznym, w wydaniu ACTA może również być niebezpieczna dla wyrobów podobnych, o podobnych funkcjonalnościach i zastosowaniach, gdyż tu również nie występuje "domniemanie niewinności" a decyzja o uniemożliwieniu obrotu podejmowana jest na podstawie zgłoszenia czy domniemania łamania prawa czy patentów. Dotyczy to między innymi oprogramowania, leków, kosmetyków, części samochodowych. Teoretycznie nie zagraża to istnieniu zamienników, jednak duże nieścisłości w samej umowie stanowią zagrożenie, iż kiedyś może to zostać zinterpretowane w sposób niekorzystny dla nas, czyli konsumentów.

Te wszystkie powyższe przykłady nie mogą dziwić, jeśli zastanowimy się, skąd wzięła się ACTA. W jej powstaniu główny udział mają korporacje Japonii i USA. Znow trochę żartując, musimy sobie uświadomić, że w Japonii nawet małżeństwa są zawierane pod naciskiem korporacji, a w USA prawo patentowe zamiast ochrony dzieł, stało się już biznesem samym w sobie. Nikt nie chce, aby coś, co nadchodzi zagroziło jego zyskom, i zamiast dostosować

modele biznesowe do zmiany rzeczywistości, łatwiej jest skostniałym strukturom zagwarantować sobie "zabetonowanie" przez zmiany w prawie istniejących struktur i modeli. Jednak na dłuższą metę nie wydaje się to możliwe. "Piractwo" istniało już w czasach "przedinternetowych", część z nas pamięta wymienianie się kasetami magnetofonowymi, video czy też CD. Walkę z "piractwem" trzeba rozpocząć od przyczyn, czyli braku dostępu do tanich i natychmiastowych dla całego globu "on-line" źródeł treści, a nie od karania ludzi za chęć posiadania czegoś, czego z niezrozumiałych przyczyn właściciel nie chce im sprzedać, różnicując odbiorców na lepszych i gorszych. Karę za posiadanie nielegalnych mp3 czy filmów ktoś wyliczył na około 2-3 zł za utwór mp3, oraz 8 zł za film. Gdyby w takich cenach można było LEGALNIE zakupić te treści, wątpię, czy ktoś zadawałby sobie trud odszukiwania, ściągania i narażania się na nieprzyjemności.

{gallery}galeria/acta120204{/gallery}